

„Lord Jim” odczytany na nowo

Mijający „Rok Conrada” pozwolił nam na nowo odkryć twórczość wielkiego pisarza i moralisty. 3 grudnia minęła 160. rocznica urodzin Józefa Teodora Konrada Korzeniowskiego. Dla świata Josepha Conrada. I choć minął wiek to waga problemów przezeń poruszana wciąż jest aktualna. Świadczy to o przenikliwości i geniuszu twórcy. W jego książkach niczym w lustrze odbijają się problemy współczesnego świata, a przede wszystkim rozterki egzystencjalne współczesnego człowieka. Dopiero po latach powtórna lektura „Lorda Jima” w pełni uzmysłowiła mi tę prawdę. My ludzie współcześni przywykliśmy czerpać wiedzę o świecie z tabloidów i środków masowego przekazu spływających i powierzchownie przekazujących nam wizję świata. A tu mamy poczucie uczestnictwa w wielkiej debacie na temat wyborów moralnych oraz towarzyszących im emocjach i dylematach. I obcowanie z wielką literaturą, gdzie styl i język wzbudzają zachwyty. Plastyczność opisów przyrody, zniuansowana charakterystyka postaci, pogłębione opisy stanów duszy.

Tytułowy bohater, 24-latek poddany zostaje próbie charakteru, gdzie musi się zmierzyć z brutalną rzeczywistością pozbawiającą go złudzeń o swym bohaterstwie. Od dzieciństwa marzył o niewiarygodnych przygodach morskich w których mógłby wykazać się swym męstwem i odwagą. Idąc za swym powołaniem trafia na statek szkolny dla oficerów marynarki wojennej, wkrótce wyrusza na morze. Terminuje na morzach Dalekiego Wschodu i poddaje się codziennej rutynie powtarzalnych czynności i obowiązków w których nie ma nic ekscytującego. Dumny młody człowiek niezachwianie wierzy w swoją moc i siłę i czeka na okazję. Wkrótce nadarza się. Jest oficerem na statku wiozących pielgrzymów do Mekki. Dochodzi do wypadku. A na pokładzie ośmiuset nic nie przeczuwających ludzi, śpiących i ufnych w profesjonalizm marynarzy. Jim tak zaradny i odpowiedzialny w swojej wyobraźni w godzinie (a właściwie chwili) próby zawodzi. „Został zaskoczony”. W zetknięciu z potęgą żywiołu i wizją okropnych scen paniki i trapiących się pielgrzymów, którzy i tak muszą utonąć (tak sądził, nie widział dla nich ratunku) skacze do łódki z członkami załogi. Tragiczny w skutkach rejs był świadkiem jego hańby i słabości. W jednej chwili cały dotychczasowy świat runął w gruzach, gdy musiał zweryfikować dotychczasowe wyobrażenie o sobie, swojej niezłomności i sile charakteru. I ten fakt cały czas go prześladowuje. „Niepodobna pokonać ducha faktów”. Moment zawahania i wątpliwości przesądził o całym późniejszym życiu. To głęboka prawda o „jednym z nas”.

Nieodparcie przed moimi oczami pojawiają się współczesne obrazy dryfujących łodzi, a właściwie pontonów wypełnionych młodymi czarnoskórymi ludźmi chcącymi za wszelką cenę dostać się do lepszego świata „białych”. Ich determinacja, walka z żywiołem, niewyobrażalne cierpienie, i śmierć u wrót Europy. Ale czy ona na nich czeka? Przychodzi mi na myśl jeszcze jedna książka, z równie przejmującymi scenami z udziałem pielgrzymów, a właściwie uchodźców uciekających z Indii przed głodem i biedą. To „Obóz świętych” Jeana Raspaila. Współczesny exodus Syryjczyków, niechlubne zachowanie włoskiego kapitana statku Costa Concordia z tysiącosobową załogą i tak można bez końca...

Na drodze Jima wciąż uciekającego przed wspomnieniami przypominającymi o niedostatecznej sile woli pojawia się Marlow - doświadczony marynarz, który nie ocenia i nie krytykuje, ale słucha. „A w czymże ja stoję wyżej od reszty ludzi, aby czuć się w prawie odmówić mu litości”.

Czyż ta głęboka myśl nie brzmi znajomo? Nie tak dawno wypowiedziana przez jednego z najwybitniejszych autorytetów moralnych współczesnego świata -papieża Franciszka. Niezwykle uniwersalna, jakże aktualna w dzisiejszych czasach, gdy wokół nas tyle nie dających się racjonalnie zdiagnozować zjawisk. Dostrzega w drugim człowieku - złamanego, wystawionego na próbę, targanego namiętnościami, nieakceptowanego i niezrozumianego przez większość. Jak wiele znaczy nasza uważność, zatrzymanie się i wysłuchanie czyichś racji. W porę podana pomocna dłoń. „To nie do wiary, z jak przymkniętymi oczyma, przytępienymi uszami i senną myślą idziemy przez

życie”. Z wygody, spokoju i dobrobytu, a przede wszystkim z obojętnością. Jim otrzymał szansę by zrehabilitować się i odkupić swoje winy. Nie uciekał od odpowiedzialności, dobrowolnie poddał się wymiarowi sprawiedliwości, nie zważając na konsekwencje swojej decyzji: infamię w środowisku marynarskim i zamknięcie drogi do kariery.

Okazał niezwykłą odwagę moralną: „mogłem skoczyć, ale uciekać nie będę”. Walczył o honor i godność, jedyne co człowiek ma tylko dla siebie. Zbyt dumny by przyjąć jakąkolwiek pomoc, toteż Marlow ucieka się do podstępu by dać mu szansę wyjścia z matni. „Tak się złożyło, że znalazłem się na drodze Jima i że jego los mnie wzruszył. To i wszystko”. I tak łańcuch ludzi dobrej woli pozwala mu „zatrzaskać drzwi za sobą”. Bo jak długo można uciekać?

Młody człowiek podekscytowany zmianami dającymi mu szansę rehabilitacji zachowuje się wręcz euforycznie i pewnie siebie. Wierzy, że mu się uda. Wkrótce Patusan, kraina gdzieś z dala od cywilizacji, w głębokiej puszczy oddzielonej morzem od reszty świata staje się świadkiem jego tryumfu. Odradzającego się ludzkiego szacunku i zaufania. W targanym walkami rejonie staje się Tuanem Lordem - mężem opatrnościowym. Niemal zmitologizowaną postacią. Z jego pojawieniem się nastąpiły pozytywne zmiany. Dał im wiarę i pewność siebie przewyciężając tym samym tkwiący w nich strach i obawy przed stawieniem oporu. Nieustraszony i gotowy na wyzwania, dowiódł swego męstwa i sprawności organizacyjnej.

Ale jednocześnie staje się zakładnikiem ludzi u których wzbudzał podziw tak niezbędny mu by przetrwać i żyć bez hańbiących wspomnień. „Muszę mieć naokoło siebie ludzi, co we mnie wierzą, aby się czuć bezpiecznym...”Wystarczyło, że pojawił się ktoś z zewnątrz, by zburzyć to co tak misternie budował.

W treści książki pobrzmiewają pomruki rasistowskie, wyższość jednej rasy nad drugą i słusznym kolorze skóry z niedającym o sobie zapomnieć wyrażeniem -„miliony różowych ropuch”. Grzechy kolonializmu, gdzie tubylcy padają ofiarą rozgrywek „białych” walczących o wpływy i władzę. Echa fundamentalizmu religijnego, wzywanie jednego z wyznawców islamu do modlitwy by zabić wszystkich cudzoziemców. Misja cywilizacyjna i religijna zamienia się w arenę nikczemnych zachowań ludzi żądnych zysku.

Stąd słuszny sceptycyzm wodza Patusanu – Daromina, który obawia się o los swego kraju nawiedzanego przez „białych”, którzy i tak po jakimś czasie ich opuszczają. Rozbudzają wśród ludzi energię i ufność by później pozostawić ich samym sobie. I tu przed oczami mam sceny z filmu „Misja”. Wierni z pieśnią pełną miłości giną od kul, gdyż posłuszeństwo i wiara w swoich przewodników duchowych była tak silna, że umierali nie podejmując walki. I współczesne doniesienia prasowe o biskupach katolickich opuszczających Rwandę...

Dzieło Conrada porusza odwieczny temat wielkiej literatury już od tragedii antycznej. Ścieranie się dobra i zła. Ciemna i jasna strona życia walczy o pierwszeństwo. Małość staje naprzeciw człowieka idei i moralności. Nie potrafi i nie chce zrozumieć jego wyborów. Cwaniactwo i przebiegłość jest cnotą, a dobroć defektem i dziwactwem, czy wręcz słabością. Nie ma tu miejsca na dylematy moralne osłabiające jednostkę. A Jim człowiek osobny, nie zabiegający o tani poklask i o dużym poczuciu wartości to typowy romantyk. Sam przeciw wszystkim.

Conrad ostrzega głosem swojego bohatera – Browna („alter ego” zła czającego się by nad nami zapanować): „Tak, ziemia jest brudna. A ja skrzydeł nie mam. Jestem tutaj, ponieważ się przestraszyłem raz w życiu”.

Małgorzata Chrzelest – DKK Sndomierz